

Czy Polsce grozi los ugotowanej żaby?

*Jerzy Drygalski
Grzegorz Jędrzejczak
Henryk Sterniczuk*

Jeśli wierzyć prognozom Unii Europejskiej¹, za 50 lat Polska będzie małym krajem starych ludzi wstrząsanym konfliktami społecznymi.

W roku 2060 – w porównaniu z rokiem 2008 – będzie bowiem Polaków o niemal 20 proc. mniej (nie licząc emigracji); przy ilości dzieci do lat 15 mniejszej o 40 proc. w stosunku do stanu obecnego, ale za to z ilością osób starszych powyżej 65 lat ponad dwukrotnie większą niż dzisiaj. Według tego samego scenariusza, w ciągu nadchodzących 50 lat, liczba Polaków w wieku produkcyjnym spadnie o ponad 40 proc. (znowu nie licząc emigracji). Wpłynie to niewątpliwie na zmniejszenie potencjału gospodarczego Polski i w efekcie może spowodować spowolnienie wzrostu dochodu narodowego. Co prawda, do 2020 roku Polska będzie miała ciągle dosyć imponujący 4-procentowy wzrost dochodu na mieszkańca rocznie, aby jednak spowolnić do 2 proc. w latach 2020-40, i ponownie spowolnić do 1 proc. w latach 2040-60.

Autorzy nie są zwolennikami determinizmu demograficznego, choć uznają, że rola demografii jest znacząca, a jednocześnie bardziej skomplikowana niż prosty wpływ liczby osób w poszczególnych grupach wiekowych na gospodarkę. Trzeba – na przykład – mieć świadomość, że wielodzietność rodzin jest silnie skorelowana z biedą i ograniczeniem przyszłych szans edukacyjnych i zawodowych dzieci z takich rodzin. Przedstawiona prognoza jest więc jedynie (i aż) możliwym scenariuszem, w sytuacji gdy proces zostanie pozostawiony samemu sobie, nie powstanie szeroki front poparcia i presji społecznej dla działań modernizacyjnych, a polityka gospodarcza będzie ograniczona do zmian nastawionych na doraźne efekty w horyzoncie czasowym cyklu politycznego.

Stagnacja dochodów oznaczałaby dalsze pogłębienie nierówności dochodowych: jak uczy np. doświadczenie USA, stagnacja dochodów ogółem oznacza bowiem, że wzrost dochodów wąskiej grupy „zwycięzców ekonomicznych” jest kompensowany ujemną dynamiką dochodów dużych grup „przegrywających”. W efekcie mogłoby to doprowadzić do społecznych konfliktów wokół podziału dochodu narodowego i to w trzech płaszczyznach: młodzi vs starzy; osoby twórcze (*cognitive elite*) vs osoby odtwórcze; bogaci vs biedni. Konflikty te mogłyby nawet doprowadzić do erozji systemu demokracji: tak się bowiem składa, że co prawda młodzi, twórczy i bogaci są zwycięzcami procesu ekonomicznego, ale to starzy, odtwórczy i biedni są tymi, którzy stanowią większość wyborców.

W efekcie, przy gorszych prognozach demograficznych niż biedniejsze kraje Unii, a jednocześnie słabszej innowacyjności niż kraje zamożniejsze, w ciągu następnych 50 lat

¹ 2009 Ageing Report: Economic and budgetary projections for the EU-27 Member States (2008-2060); EUROPEAN ECONOMY 2|2009

Polska z jednej z najszybciej rozwijających się gospodarek Unii, mogłaby spaść na pozycję jednej z najwolniej rozwijających się.

Stan taki byłby o tyle zaskakujący, że jak warto podkreślić – a fakt ten jest często pomniejszany – w latach 90. Polska z powodzeniem podjęła unikalny projekt modernizacyjny. W nowożytnej historii świata takie przypadki były, jeśli w ogóle, rzadkie. W historycznie krótkim okresie czasu Polska odzyskała suwerenność, zmieniła ustrój polityczny, system sojuszy, stosunki własnościowe, zasady funkcjonowania gospodarki; kraj wprzęgnięty został w gospodarkę globalną, Polska stała się członkiem UE i NATO.

Minione 25-lecie było jednym z najlepszych okresów w nowożytnej historii Polski. Osiągnięcia są oczywiste, wymierne i wielokrotnie były opisywane. W ciągu ćwierćwiecza 1989-2014 Polska odniosła znaczny sukces w tworzeniu tradycyjnych instytucji gospodarki rynkowej i zmniejszaniu dystansu do rozwiniętych społeczeństw Zachodu. Niezależnie od wielu zaniedbań i częściowych niepowodzeń mamy do czynienia z niekwestionowanym sukcesem transformacji, nie tylko mierzonym wzrostem gospodarczym, ale również powstaniem silnego i żywotnego sektora małych i średnich przedsiębiorstw, znacznym napływem zagranicznych inwestycji bezpośrednich również w sektorach wysokiej technologii, powstania sprawnych mechanizmów alokacji kapitału (system bankowy, giełda kapitałowa), unowocześnienia zarządzania korporacyjnego, powstania usług „okołogospodarczych” (doradztwo gospodarcze, audyt, usługi prawne itd.), nie mający precedensu wzrost ilości osób z wyższym wykształceniem.

Jednakże źródło potencjału rozwojowego okresu transformacji – przywracanie racjonalności gospodarczej po latach marnotrawstwa okresu realnego socjalizmu – jest na wyczerpaniu zarówno na poziomie poszczególnych firm, jak i gospodarki jako całości. Co więcej, wyczerpała się „niepisana umowa społeczna” co do zakresu reform i docelowego rezultatu – najogólniej ujmując stworzenia społecznej gospodarki rynkowej, a więc ekonomicznie wydajnej, a jednocześnie sprawiedliwej i solidarnej. Z czasem ujawniły się bowiem ograniczenia, bariery i problemy, które są nowymi wyzwaniem dla państwa i jego elit: wysokie, strukturalne bezrobocie, niska innowacyjność, niska pozycja w globalnym łańcuchu podziału pracy i tworzenia wartości, niski kapitał społeczny, blokujące rozwój kraju podziały polityczne, wzorce kulturowe owocujące niskim poziomem zaufania społecznego, blokująca siła grup interesów, słabość instytucji systemu prawa.

Obserwując bieg wydarzeń w Polsce, szczególnie po zakończeniu pierwszego okresu transformacji z cezurą roku 2000, można zasadnie twierdzić, iż kraj zbyt często „bucsuje” i „dryfuje”.

Historycznie, w ostatnich stu latach, Polska musiała poradzić sobie z trzema nieciągłościami rozwojowymi: scalenia organizmu państwowego i gospodarczego po I wojnie światowej; odbudowy po II wojnie oraz przejścia od zbankrutowanej gospodarki socjalistycznej do gospodarki rynkowej w latach 90. We wszystkich tych trzech przypadkach Polska odniosła niezwykle sukces, szczególnie biorąc pod uwagę brak ukształtowanych struktur administracyjnych i doświadczonych specjalistów zarządzania.

Polska stoi przed wyzwaniem potencjalnej czwartej nieciągłości, spowodowanej głównie niekorzystnymi długofalowymi zmianami demograficznymi (starzenie się społeczeństwa) i słabą zdolnością innowacyjną gospodarki. Nieciągłość ta jest jednak inna niż poprzednie trzy: o ile bowiem w poprzednich sytuacjach społeczeństwo i jego elity zostały postawione przed oczywistym stanem rzeczy – wyzwanie „zajrzało im w oczy” i odzewem była społeczna mobilizacja w celu jego pokonania, o tyle obecne wyzwanie jest bardziej „podstępne”. Nie będzie ono widoczne przez następne kilkanaście lat, a nawet będziemy mieli do czynienia z przejściowym polepszeniem się sytuacji, np. spadku bezrobocia z powodu wchodzenia w wiek produkcyjny niżu demograficznego. Jednakże aby uniknąć załamania wzrostu w okresie późniejszym, działania należy podjąć dziś, bez czekania na ujawnienie się problemów wymagających działań, jak było to możliwe w przypadku poprzednich historycznych nieciągłości.

Tu pojawia się tytułowa żaba. Jak bowiem twierdzą znawcy, jeśli włożyć żabę do gorącej wody, żaba szybko poczuje się zagrożona i wyskoczy z garnka. Zupełnie inaczej zachowa się jednak wówczas, gdy woda będzie podgrzewana powoli i stopniowo. Pierwszy moment ocieplania wody może być nawet przyjemny i usypiający, a gdy sytuacja stanie się niebezpieczna, będzie już zbyt późno na działanie. Żaba się ugotuje. Obawiamy się, że Polska może zostać uśpiona przez następnych kilkanaście lat przez polepszenie się sytuacji na rynku pracy ze względów demograficznych i wciąż przyzwoitym wzrostem gospodarczym. Odsunie to konieczność wprowadzania reform, z natury nie zawsze przyjemnych i naruszających *status quo* licznych grup interesu. Potem może już być za późno na podjęcie reform dających Polsce przewagę w stosunku do konkurencyjnych gospodarek, z jednej strony, i gospodarek oferujących tańszą siłę roboczą, z drugiej. Polska żaba zostanie ugotowana.

Umiejętność poradzenia sobie w warunkach nieciągłości – a jeszcze lepiej przetworzenie zagrożeń w źródło sukcesu – wymaga skoordynowanych i długofalowych działań realizowanych przez dziesięciolecia i popieranym nie tylko przez klasę polityczną, ale też przez społeczeństwo w różnorodnych formach jego zorganizowania.

Jak wspomnieliśmy, niepisana społeczna umowa okresu transformacji miała mocne, a jednocześnie jednoznaczne podstawy. System realnego socjalizmu zbankrutował i można było oczekiwać, że może być tylko lepiej. Nawet grupy uprzywilejowane, takie jak dyrektorzy przedsiębiorstw czy działacze partyni, wspierali transformację, co prawda pozbawiającą ich dotychczasowych przywilejów, ale jednocześnie stwarzającą szansę np. na „uwłaszczenie” na zarządzanym majątku państwowym. W efekcie, paradygmat gospodarczej transformacji – budowania „realnego kapitalizmu ze znaczącą dawką solidaryzmu społecznego” – zyskał trwałe dozwolenie społeczne ponad podziałami politycznymi. Niezależnie od cyklu politycznych wyborów i jeszcze częstszych zmian rządów pokrywających pełne spektrum ideowe, praktyka rządzenia okazała się zadziwiająca jednolita, nigdy faktycznie nie podważając rynkowych reform.

Inaczej niż poprzednio, umowa społeczna na następne kilkanaście-kilkadziesiąt lat nie może być zbudowana na przekonaniu, że wszyscy będą beneficjentami zmian. Społeczeństwo

„straciło niewinność”; doświadczenie transformacji pokazało bowiem, że mimo iż społeczeństwo jako całość odniosło historyczny sukces, nie wszyscy staliśmy się beneficjentami transformacji w jednakowym stopniu. Co więcej, sukces nie zawsze wynikał z większej przedsiębiorczości czy pracowitości albo nawet szczęścia, ale również ze złego i nieskutecznego prawa, nepotyzmu czy korupcji.

Dla skutecznego wprowadzania strukturalnych reform znaczenie „ciągłości ponad politycznymi podziałami” jest trudne do przecenienia. Budowanie nowych skutecznych instytucji nie polega bowiem na tworzeniu „nowych szyldów” czy programów. Ich funkcjonalne włączenie w system gospodarczy i – co ważniejsze – utrwalenie związanych z tym zmian zachowań społecznych wymaga trwałości reguł w czasie mierzonym w dziesięcioleciach, a nie w okresach kilkuletnich dyktowanych przez wybory.

W ciągu 25 lat świat zmienił się, zatem i dyskusja – w porównaniu z dyskusjami z lat 80. I z pierwszych lat 90. – wymaga uwzględnienia nowych okoliczności, innego niż wówczas rozłożenia punktów ciężkości.

Po pierwsze, należy uwzględnić i rozważyć nową sytuację geopolityczną: wyłanianie się świata wielobiegunowego, rosnącą niestabilność, endemiczne konflikty, walkę o przestrzeń i wpływy, podział zasobów i rynków. Wzrost znaczenia Chin, i szerzej krajów BRICS, rosnące nierównowagi, arabskie „wiosny”, konflikt ukraiński itd. są wynikiem tych zmian. Warto sięgnąć do teorii opisujących ład międzynarodowy, w tym i do geoekonomii opisującej związek między globalną polityką i gospodarką oraz strategię głównych aktorów światowej sceny.

Po drugie, ponieważ Polska jest częścią gospodarki globalnej, jakiegokolwiek analizy winny uwzględnić jej miejsce w tej gospodarce, rysujące się prawidłowości światowej gospodarki, wnioski wypływające z kryzysów, zmiany technologiczne itd. Pomocna mogłaby być w tych rozważaniach analiza historyczna – próba zrozumienia praw kształtujących globalną gospodarkę, proces powstawania centrów i peryferii, przemieszczanie się krajów w gospodarczej hierarchii. Określenie miejsca Polski i w historii, i współcześnie jest potrzebne, aby zastanowić się, czy jej peryferyjna gospodarka ma szansę przesunięcia się w stronę gospodarczych centrów.

Po trzecie, analizując gospodarkę warto byłoby przyjąć jako punkt wyjścia fundamentalne określenie natury państwa krajów UE (w tym i Polski): „demokratyczny kapitalizm”. Pojęcie to zawiera dwa podstawowe dla państw UE autonomiczne porządki: porządek demokratyczny (jego częścią są także media) i porządek rynków. Oba porządki są powiązane, kooperują i ścierają się. Oba mają jednak inne logiki funkcjonowania, inne racjonalności i inne motywy działania elit. Te odmienności mogą prowadzić i zwykle prowadzą do sprzeczności i konfliktów i są źródłem rozmaitych barier, blokad, „buksovania” gospodarki, niemożności przeprowadzenia zmian. Polska jest także tego dobrym przykładem. Sprzeczności i ograniczenia „demokratycznego kapitalizmu” są dostrzegane i dyskutowane. Coraz częściej, szczególnie w kontekście recesji, słabo sterowalny „demokratyczny kapitalizm” porównuje się z rosnącą atrakcyjnością „miękkiego autokratyzmu” ustroju Chin, Singapuru czy historycznie Prus Bismarcka.

Debata w Polsce – nawet jeśli pominiemy zmiany pokoleniowe, podziały polityczne i frustrację środowisk naukowych – nie jest łatwa z co najmniej kilku powodów, z których trzy wydają się ważne:

1. W tzw. głównym nurcie dyskusji ekonomicznych nadal przeważają poglądy lat 90. nawiązujące – najogólniej rzecz biorąc – do „konsensusu waszyngtońskiego”; dotyczy to i środowisk naukowych oraz tzw. rynku i elit partyjnych i państwowych. Nadmierna koncentracja na problemach finansowych państwa (nie lekceważąc tych problemów), gubi z pola widzenia inne problemy, w szczególności związane ze sferą realną. Problemy związane np. z bezrobociem, niską innowacyjnością, szarą strefą itd. są dostrzegane, ale uznaje się je albo za przejściowe, albo jako wynik słabości administracji (nie będącej bez winy).
2. Badania zmian społecznych i gospodarczych są rozproszone i wzajemnie nie powiązane, tzn. rzadko specjaliści z jednej dziedziny uwzględniają wyniki badań specjalistów z innych dziedzin. Analizy socjologiczne skupiają się na analizie rozmaitych aspektów systemu politycznego, zmianach społecznych, nierównościach, grupach interesu itd. Najczęściej są one krytyczne. Analizy historyczne badają gospodarkę i kulturę „peryferii”, dyfuzję kulturową, konsekwencje zacofania. Analizy ekonomiczne koncentrują się raczej na konsekwencjach i przewyżczeniu skutków recesji.
3. W naukach społecznych panuje swoista intelektualna niepewność. Z jednej strony, nie ma zgody odnośnie do teoretycznej oceny przyczyn kryzysu 2008 roku i wniosków z tego kryzysu płynących, z drugiej zaś, nie bardzo wiadomo, jak ustosunkować się do nowych zjawisk w zglobalizowanym świecie.

Podsumowując, identyfikacja strategicznych wyzwań i zagrożeń, przed którymi będzie stała Polska w następnym ćwierćwieczu, oraz określenia długofalowych „działań ponad podziałami” niezbędnych dla dalszej modernizacji gospodarki i społeczeństwa jest zadaniem trudnym do przecenienia, mogącym określić polskie szanse w gwałtownie zmieniającym się świecie na wiele dziesięcioleci. Wybór zależy od nas.

Jerzy Drygalski, były Sekretarz Stanu MPW, przedsiębiorca

Grzegorz Jędrzejczak, były Podsekretarz Stanu MPW, wieloletni pracownik Banku Światowego

Henryk Sterniczuk, Przewodniczący Rady Nadzorczej Polskiej Fundacji Badań nad Zarządzaniem, Profesor Uniwersytetu New Brunswick w Kanadzie